Wielki Las I - Biały Wilk cz II

ROZDZIAŁ 2

Słonecznik z impetem uderzył o drzewo, roztrzaskując się na drobne kawałki, wydając przy tym coś w rodzaju mokrego chlap. Następna poleciała kanka do połowy wypełniona malinami.
- Ten smark zadrwił ze mnie. – Mężczyzna podniósł kij i nerwowo krążył wokół pustych sideł, co chwila spoglądając na jego dwóch towarzyszy, którzy jednak nie odzywali się tylko patrzyli tępym wzrokiem na szefa. Wszyscy trzej ubrani byli w zwierzęce skóry, włosy mieli długie, miejscami zaplecione w warkocze, zarost około dwu dniowy. U pasów nosili toporki, a na plecach ciężkie kusze, za wyjątkiem owego, najbardziej rozwścieczonego mężczyzny, który na plecach miał przewieszoną flintę, a za pas zatknięte dwa pistolety. – Byłem na malinach – zaczął parodiować głos chłopca. – Ach nie mam ich przy sobie bo wystraszyłem się dzika i zacząłem uciekać – parodia nabrała już postaci karykatury. – No pomyliły mi się strony i dlatego jestem tak głęboko w lesie panie Borun.
- Ten smark – zaczął jeden z mężczyzn – gapił się na słonecznik i tu też jest go pełno, widział w którym kierunku idziemy i wydawał się bardziej przerażony naszym widokiem niż wspomnieniem o dziku, który to niby napędził mu takiego pietra. On wie, a jeśli jeszcze nie wie, to dojdzie do tego jak już ochłonie. To syn tego przyrodnika, co zwalił się nam tu na łeb trzy wiosny nazad. Ten przyrodnik człek kształcony i w prawie obyty, wiesz o tym Borun. Dobrze o tym wiesz. Będą kłopoty.
Borun nachylił się nad sidłami i zaczął rozkopywać ściółkę.
- Ślady są niewyraźne, zwierzę rzucało się w sidłach, ale jest za sucho aby zostawiło wyraźny ślad.
Nie odrywając wzroku od sideł zakomunikował – Wracamy do hrabiego!

Mężczyzna przechadzał się nerwowo po komnacie pełnej zwierzęcych trofeów porozwieszanych na ścianach. Miał na sobie czerwoną marynarkę, koszulę z żabotem
spiętym ozdobną zapinką i wąskie spodnie wpuszczone w jeździeckie buty. Stanął przodem do głowy niedźwiedzia zawieszonej nad kominkiem. Milczał długo nie zwracając uwagi na trzech myśliwych stojących za nim.
- Mam poważnych kupców – powiedział – Od kiedy król wprowadził surowe restrykcje odnośnie polowań, bardzo wzrósł popyt na skóry. Muszę dotrzymać ilości i terminów. Widzę co się dzieje, nadchodzą trudne czasy dla szlachty. Być może jesteśmy wymierającym gatunkiem. Mieszczaństwo coraz głośniej krzyczy o uwłaszczeniu chłopów o równości i o krzywdach jakie to spotykają wieśniaków ze strony wielmożów. Jak tak dalej pójdzie to i mnie trzeba będzie wziąć pod ochronę, bo i pewnie polować na szlachciców zaczną. Te skóry to moje finansowe zabezpieczenie. Na ciężkie czasy przyda się każdy grosz, nawet jeśli nie jest on zdobyty uczciwie, ale czy uczciwie postąpił król zabraniając nam polować w ilości jaka jest nam potrzebna? Nie! On chce walczyć o przetrwanie gatunków, jego zdaniem zagrożonych, ale prawda jest taka, że mój dziad i pradziad i dziad pradziada polowali do woli na tych ziemiach, a zwierzyna jak była, tak jest. I nagle zaczyna bredzić o degradacji i wyniszczeniu przyrody. Zapewne pod wpływem tych tak zwanych ekologów, którymi się tak lubi otaczać. Nie dość tego, jednego z nich mamy pod własnym nosem. – Mężczyzna milczał dłuższą chwilę po czym dodał, spokojnym przytłumionym głosem – Popełniliście błąd, byliście niewystarczająco ostrożni i teraz grozi nam zdemaskowanie. Trudne czasy wymagają trudnych decyzji. Musicie naprawić swój błąd, nie chcę znać szczegółów. Zróbcie to jak najszybciej.
Myśliwi spojrzeli po sobie z nutą niedowierzania, ale żaden z nich nic nie powiedział. Wiedzieli doskonale, czego oczekuje od nich hrabia, myśl o tym budziła w nich strach, ale jeszcze większy strach rodził się na myśl o królewskich lochach, bądź co gorsza, szubienicy.
Hrabia nie odwracając się, odprawił mężczyzn machnięciem ręki.
Mikołaj nic nie powiedział ojcu o przygodzie, która go spotkała w lesie. Zapytany o kankę na maliny, opowiedział tę samą historię z dzikiem co myśliwym - nie, nie myśliwym, - - pomyślał chłopiec - kłusownikom. Już od trzech godzin kręcił się w łóżku, nie mogąc zasnąć. Z odgłosów rozchodzących się po izbach, wnioskował, że jest jedynym, który nie śpi tej nocy. Ojciec i brat, już od co najmniej dwóch godzin, prześcigali się w chrapaniu. Zaśmiał się na myśl o tym, że pewnego dnia, jak tylko jego siostra podrośnie, to może dołączyć do tego charczącego chóru. Niestety, uśmiech nie utrzymywał się długo, gdyż Mikołaj nie wiedział jak powinien postąpić. Myślał, że najlepiej będzie jak zapomni o całej sprawie i miał nadzieję, że tak samo postąpią kłusownicy. Bał się, że odnaleźli jego kankę, ale tłumaczył sobie, że jeśli nic nie zrobi, zachowa w tajemnicy to co wie, to kłusownicy nie będą sobie zawracać nim głowy. Był taki moment, że chciał powiedzieć ojcu o tym co zaszło. Wiedział, że ojciec ma znajomości na dworze króla i prawdopodobnie, dojdzie do procesu hrabiego Mendela. Było pewne, że ojciec nie zostawi tej sprawy i będzie chciał dojść sprawiedliwości. Myśl o tym

wydrukowano dnia: 16.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

przerażała go równie mocno jak myśl o zatajeniu prawdy, gdyż zdawał sobie sprawę z tego, że ciężko będzie przeciwstawić słowo dwunastoletniego chłopca, słowu właściciela ziemskiego mającego niemałe wpływy w kręgach arystokratycznych. Bał się, że w razie przegranej będą musieli znów się przeprowadzić, a jemu spodobała się ta wieś i jej mieszkańcy. Od jakiegoś czasu było to miejsce, które nazywał swoim domem i nie chciał szukać sobie nowego domu.

Wiedząc, że sen nie przyjdzie prędko, chłopiec wymknął się z chaty i udał nad rzekę oddaloną jakiś kilometr od jego domu, w miejsce gdzie stara wierzba płacze nad spokojnym nurtem rzeki. Była to jego samotnia, miejsce rozmyślań i puszczania „kaczek", które całkiem nieźle robiły na rozmyślanie. Postanowił poważnie rozważyć wszystkie za i przeciw i zdecydować, czy rano powie całą prawdę ojcu, czy też zapomni o tym co miało miejsce i już nigdy nie będzie do tego wracał.

ROZDZIAŁ 3

Nie wiedział jak długo biegł. Coraz dalej i dalej, głębiej w las. Chłostany po twarzy kroplami deszczu, które mieszały się ze łzami i napływały do rozwartych ust łapczywie łapiących powietrze. W pewnym momencie potknął się i upadł, doszczętnie babrając się w błocie. Nie wstał, nie miał siły wstać, nie miał ochoty wstać, nie miał po co wstać. Chciał umrzeć tu i teraz. Przemoczony, zasmarkany, zapłakany, w błocie, z twarzą między rękoma przyciśniętą do ziemi, chciał umrzeć.

Zamknął oczy i uderzył pięścią w ziemię, rozbryzgując na wszystkie strony kawałki błota. Przed oczami na nowo stanął przerażający obraz płonącego domu. Tam nad rzeką, myślał, że tak długo pogrążył się w rozmyślaniach, tak długo, że zastał go świt, ale to nie słońce wschodziło. Światło było za słabe i nie przeganiało otaczających go ciemności, biło z jednego punktu. Zrozumiał od razu, wiedział to natychmiast jak tylko podniósł wzrok znad tafli wody i wiedział, że się nie myli, choć bardzo tego chciał, bardzo chciał się mylić. Później był szaleńczy bieg i trzy postacie konno pędzące naprzeciw niego. Nie widzieli go, schował się w rowie, ale on ich widział i rozpoznał. Trzy postacie w skórach z kuszami, jedna z nich miała coś przewieszone przez konia. Trzej myśliwi. Chwilę później był na miejscu.

Ogień, wszędzie ogień, dom w ogniu, stodoła w ogniu. Wiedział, że jego bliscy są w środku, że nie żyją. Usłyszał kościelny dzwon i głosy ludzi z wioski, spieszących na pomoc. Uciekł w las, nie wiedział czemu to zrobił.

Znów pięść wbiła się w ziemię. Mikołaj nie leżał już, tylko klęczał ze spuszczoną głową, tępo wpatrując się w ziemię i nie bacząc na to, że jest cały przemoknięty. Prawie natychmiast przestał płakać. Twarz zaczęła nabierać surowości. Rozpacz ustępowała miejsca złości, która po chwili przerodziła się w czystą nienawiść i rządzę zemsty o jaką trudno by podejrzewać dwunastoletniego chłopca.

- Zabiję ich. – wycedził przez zaciśnięte zęby – Zapłacą mi za to w równej mierze i kłusownicy i ich pan. Zabiję ich wszystkich.

- Z zapaleniem płuc to nie będzie takie proste, a zapalenie masz pewne jak tak dalej będziesz klęczał na deszczu.

Mikołaj podniósł wzrok na człowieka, który do niego mówił i który tak niepostrzeżenie zjawił się przed nim, nie czyniąc przy tym najmniejszego hałasu.

Mężczyzna był wysoki, szczupły, ale w miarę dobrze umięśniony. Przepasany był w biodrach skórą jakiegoś zwierzęcia sięgającą do połowy ud. Był bosy i prawie nagi. Poza skórą na biodrze miał na sobie tylko futro jelenia zarzucone na plecy. Chłopiec wiedział, że to futro jelenia, gdyż miało ono głowę owego zwierzęcia a głowa ta byłą kapturem dla obecnego posiadacza futra. Kaptur ten nadal posiadał imponujące poroże.

Mikołajowi mężczyzna wydał się bardzo dziwny, wręcz nierealny. Oczy zdawały się więzić pierwsze promienie wschodzącego słońca, zupełnie jak u zwierząt przystosowanych do widzenia w ciemności, ale nie były drapieżne, biło z nich zrozumienie, mądrość i współczucie. Mikołaj patrząc w nie wiedział, że już nic mu nie grozi, ufał temu człowiekowi, choć sam nie rozumiał dlaczego. Ufał tak bardzo, że kiedy mężczyzna kazał mu wstać i iść z nim, chłopiec nie protestował, nie pytał, tylko posłusznie ruszył za mężczyzną.

Chata wyglądała na zwykłą leśniczówkę. Pełno w niej było skór zwierzęcych, dwa posłania, dębowy stół, cztery krzesła i drewniany kufer pod jedną ze ścian. Chata była drewniana, poza jedną ścianą, którą zbudowano z kamienia. Na ścianie tej znajdował się kominek, przy którym teraz suszyło się odzienie chłopca. Mikołaj może dlatego, że był pod wpływem szoku, a może dlatego, że ostatnio spotykały go same dziwne rzeczy, nie spytał nawet dlaczego kominek sam zapłonął gdy tylko weszli do chaty. Mężczyzna dorzucił drewna do ognia i zwrócił się do chłopca.

- Mam coś dla ciebie. – mówiąc to zaczął grzebać w kufrze – Nie będziesz przecież tak siedział w samych majtkach. Nie jest to może tradycyjne ludzkie ubranie ale przed chłodem chroni dobrze, gwarantuję.

Faktycznie nie było to tradycyjne ludzkie ubranie. Mężczyzna wyciągnął futro białego wilka, tak samo

wydrukowano dnia: 16.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

posiadające łeb zwierzęcia. Mikołaj przyjął dziwny prezent, skinieniem głowy wyrażając podziękowanie i otulił się futrem. Teraz kiedy opadły z niego emocje wyraźnie czuł chłód poranka, zważywszy na to, że izba nie zdążyła się jeszcze nagrzać od kominka.

- Wiem co się stało – powiedział mężczyzna.
- Skąd pan wie?
- Mieszkam w tym lesie bardzo długo i zwierzęta donoszą mi o rożnych wydarzeniach, zarówno w lesie jaki na jego obrzeżach.

Mikołaj nie spytał w jaki sposób informują go zwierzęta. Skoro ten człowiek mówił, że wie to od zwierząt, to tak musiało być.

- Masz jakąś bliską rodzinę, która mogłaby cię przygarnąć?

Chłopiec pokręcił przecząco głową.

- Możesz zostać ze mną Mikołaju. Nie patrz tak. Wiem jak masz na imię. Mówiłem już, że mieszkam tu bardzo długo.

Mężczyzna spojrzał na drzwi, które lekko się rozwarły i do środka wsunęła się głowa białego wilka.

Chłopiec poderwał się na nogi i zaczął odsuwać w przeciwległy kąt, ale mężczyzna zdecydowanie chwycił go za rękę i posadził z powrotem. Wilk wszedł do chaty i położył się obok kominka.

- Nie bój się. Nic ci nie grozi ze strony Malavona. Nie poznajesz go?
- Poznaję – wycedził chłopiec – to wilk z sideł.
- Tak. Posłuchaj mnie chłopcze. To była próba. Malavon mógł sam się oswobodzić, jednak chcieliśmy sprawdzić jak się zachowasz. Wiedz, że potrafię czytać w ludzkich sercach. W sercach wszystkich ludzi, którzy przemierzają las, ale chciałem mieć pewność, że jesteś tym właściwym, tym którego szukam.
- Nie bardzo rozumiem proszę pana. Próba? Do czego jestem właściwy?
- Mam na imię Walidar. Nie musisz się zwracać do mnie per „pan”. Chciałbym, żebyś był opiekunem tego lasu.
- Leśniczym? – spytał chłopiec.
- Kimś w tym rodzaju, ale nie leśniczym. Leśniczy podlega królowi, a ty byś podlegał siłom większym niż król. Nauczysz się rozumieć zwierzęta jak ja. Leśniczy nie rozumie tak dobrze zwierząt, dlatego nie zawsze może postępować słusznie. Ty będziesz wiedział o lesie wszystko jeśli tylko zechcesz. Malavon jest już stary i chce odejść ze służby, ale muszę mieć kogoś kto go zastąpi. Miałeś jeszcze podrosnąć zanim złożę tę propozycję. Niestety rozwój wypadków… . Sam rozumiesz.
- To ten wilk jest opiekunem? I rozumie wszystkie zwierzęta? – zdziwił się chłopiec.
- Malavon nie jest zwykłym wilkiem. Zrozumiesz to, jeśli zechcesz się do mnie przyłączyć.

Mikołaj rozważał przez chwilę propozycję mężczyzny, który kazał się zwać Walidarem.

- Nie mam gdzie się podziać panie Walidar, równie dobrze mogę zostać i tu. Mój tata kochał przyrodę i pewnie byłby szczęśliwy gdybym opiekował się lasem. Zgadzam się.

Mężczyzna pokiwał z zadowoleniem głową i począł na nowo grzebać w kufrze. Po chwili wyciągnął butelkę, odkorkował ją i podał Mikołajowi mówiąc, że to zioła, które zapobiegną przeziębieniu i mają jeszcze kilka innych pomocniczych właściwości, o których chłopiec niedługo się przekona. Zioła były ohydne, ale Mikołaj wypił wszystko. W tym momencie wilk podszedł do chłopca i patrzył mu w oczy, tym samym rozumnym spojrzeniem co przy ich pierwszym spotkaniu.

- Malavon chce ci coś dać. – oznajmił Walidar – Czy przyjmiesz jego podarunek?
- Tak. – w głosie Mikołaja czuć było zdecydowanie.

Ledwie tylko zdążył odpowiedzieć, wilk ugryzł go w rękę. Mikołaj krzyknął z przerażenia i bólu, po czym świat zawirował mu przed oczyma i chłopiec zemdlał.

Vatras

wydrukowano dnia: 16.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026